

HEAD
SKI
-1830

TO

071570

1926

1926 - 1930

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona -- 80 zł.
1/2 " -- 40 "
1/4 " -- 20 "
1/8 " -- 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Temat zasadniczy.

Nierówne są szanse w polemice pomiędzy piśmie codziennem a dwutygodniowem. To tak, jakby zwinny kawalerzysta atakował pojedyncze działo artyleryjskie. Nim artylerzysta armatę nabije, wyruchtuje i wystrzeli, ruchliwy jeździec przez ten czas wykona tyle obrotów i tyle razy zmieni pozycję, że pierwotny cel staje się zgoła bezprzedmiotowy. Ostrzeliwanie zaś pustego placu — jest to zajęcie nieprodukcyjne, chyba tylko dla wprawy w strzelaniu.

Dobrze jeszcze, jeżeli temat nie jest zbyt aktualny i posiada znaczenie zasadnicze, można wtedy wrócić doń i po paru tygodniach. W № 289 „Słowa“ z d. 18 grudnia u. r. p. Cat poruszył taki temat zasadniczy: ideologii krajowej, względnie koncepcji państwowości W. Ks. Litewskiego w związku ze stanowiskiem „Przeglądu Wileńskiego“, zarzucając naszemu piśmie niekonsekwencję i brak szczerości.

Ten ostatni zarzut musimy pozostawić bez odpowiedzi, bo w rzeczach wiary nie może być dyskusji, a p. Cat pisze, że „nie wierzy“ w naszą szczerość, natomiast rzekomy brak konsekwencji ze strony naszego pisma ma polegać na sprzeczności pomiędzy historycznym uzasadnieniem pojęcia W. Ks. Litewskiego, a zasadami republikańsko-demokratycznymi, które „Przegl. Wil.“ wyznaje.

Jak wiadomo, p. Cat jest gorącym zwolennikiem monarchizmu; wychodząc zaś z założenia, że monarchizm jest przeciwstawieniem demokratyzmu, upatruje w demokracji same ujemne strony.

Dziwić się należy, że nikt dotąd nie wytłumaczył p. Catowi, że jak w republice nie zawsze panuje równość obywatelska, będąca podstawą istotnej demokracji, że przytoczymy tylko klasyczny przykład oligarchicznej republiki weneckiej, tak znów mo-

narchja nie koniecznie musi być związana z uprzywilejowaniem pewnych warstw lub klas społecznych, jak tego dowodzi chociażby współczesne królestwo duńskie, najdemokratyczniejszy bodaj pod względem ustroju i ducha kraj na kuli ziemskiej.

Prezydent Stanów Zjednoczonych obdarzony jest o wiele rozleglejszą kompetencją i posiada w swem ręku wpływ i władzę o wiele większą, niż król angielski, nie mówiąc już o przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych w Rosji Sowieckiej, zwłaszcza, gdy to stanowisko zajmowała tak wybitna indywidualność, jak Lenin. Czas by już więc był wielki zaprzestać tego bałamuctwa, jakie uprawia stale „Słowo“ propagując monarchizm w charakterze czegoś wręcz przeciwnego ustrojowi parlamentarnemu i powszechnemu prawu głosowania. Chyba że p. Cat pisząc o monarchizmie ma na myśli absolutyzm, w takim razie co innego, ale *dominium absolutum* w naszych czasach nie koniecznie wymaga korony królewskiej czy cesarskiej.

Inna znów rzecz, gdy „Słowo“, zwalczając demokratyzm i wydziwając, że obecnie „zdanie dwóch analfabetów ma większe znaczenie, aniżeli głos jednego uczonego“, zachwala nierówność społeczną i pragnie przywilejów dla pewnych klas, przede wszystkim dla obszarników, kosztem mas pracujących i wydziedziczonych, — na tym punkcie jest ono logiczne i konsekwentne, ale co to ma wspólnego z tradycją historyczną W. Ks. Litewskiego?

Minęły dawno czasy, gdy magnaci litewscy byli wyrazicielami separatyzmu W. Ks. Litewskiego i czynnikiem państwowotwórczym. Historia Litwy nie pominie zasług w tym względzie licznych Radziwiłłów i Sapiehów. Potomkowie wszakże Mikołaja Czarnego i Rudego, ks. Janusza i Lwa Sapiehy w niczem nie są podobni do swych wielkich przodków. Ani ambicje ich ani zdolności nie sięgają dalej, niż granice ich latyfundiów, których zachowanie w całości sta-

nowi jedyną ich troskę i jedyny cel ich dążeń. Dawne tradycje historyczne wymarły w nich doszczętnie. Nie zachowały ich również ziemiaństwo i inteligencja szlachecka, które z lekkim sercem i zadziwiającą obojętnością wyrzekły się Pogoni i zdradziły ten znak, pod którym walczyli ich pradziadowie, żywiący cześć głęboką dla tego symbolu niezależności i potęgi dziedzictwa Gedymina i Witolda.

Byłby to objaw nader pomyślny, gdyby Polacy litewscy zechcieli odegrać rolę państwowotwórczą na ziemiach, stanowiących obszar b. W. Ks. Litewskiego. Niewątpliwie inaczej wówczas ukształtowałyby się stosunki wewnętrzne w naszym kraju, a nie pozostałoby to bez wpływu i na stosunek wzajemny między Litwą a Polską. Taką misję z powodzeniem spełnili Szwedzi w Finlandji, Francuzi w Belgji, w tym kierunku postępuje ewolucja polityczna znacznego odłamu Niemców w Czechach. Żywiół polski na ziemiach litewsko-białoruskich, korzystając z pomyślnych koniunktur zewnętrznych, wołał jednakże zająć stanowisko odosobnione, sprzeczne z dążeniami emancypacyjnymi większości rdzennej ludności, nie poczuwając się do żadnej z nią wspólności, zrywając więzy przeszłości, wypierając się nawet nieraz swego pochodzenia.

I dlatego chociażby, pomijając już inne względy, każdy, dla kogo odrębność Litwy i Białorusi nie jest pustym dźwiękiem, musi być szczerym i przekonującym demokratą, bo do budowania niepodległości państwowej tych krajów zabrały się żywioly ludowe i w ich rękę leży przyszłość polityczna dawnego W. Ks. Litewskiego. Czynniki zachowawcze, reprezentowane przez polską szlachtę, usunęły się dobrowolnie od wszelkiego uczestnictwa w tej robocie i skazały przez to siebie na stopniową zagładę, jako element w najlepszym razie bierny, o wiele częściej zaś zde-

cydowanie wrogi wobec samoistnych poczynań Litwinów i Białorusinów.

Jeżeli p. Cat zastanowi się nad tą sytuacją, wówczas z łatwością zrozumie, dlaczego „na pytanie, kto ma w przyszłości takie W. Ks. Litewskie budować: polskie Wilno, czy litewskie Kowno” — odpowiedź musi wypaść — litewskie Kowno.

Był moment, gdy się zdawało, że polskie Wilno chce odegrać rolę samodzielną i że w niem się obudziły aspiracje państwowotwórcze. Było to wtedy, gdy została proklamowana Litwa Środkowa, pretendująca do roli równorzędnej z Litwą Kowieńską czyli Zachodnią. Niestety rzeczywistość wykazała, że była to nędzna komedia, której nikt na serjo nie brał, a nawet sami aranżerowie cynicznie potem podkpiwali z łatwowierności nielicznych adeptów tej sztucznej formacji politycznej.

P. Cat pisze, że „doktryna jedności ziem W. Ks. Litewskiego przesłania w oczach redakcji „Przeгляdu Wileńskiego“ konieczność liczenia się z tym faktem oczywistym, z tą realnością współczesną, że państwo tworzyć musi *ktos* i musi je tworzyć w jakimś *celu*. Całkowite *obeznarodowienie* państwa jest w naszych warunkach rzeczą niemożliwą“. Oczywiście. Do „obeznarodowienia“ (?) też Litwy i Białorusi nikt nie dąży, w żadnym razie zaś nie wykazuje takich tendencji „Przeгляdu Wileńskiego“. Państwo beznarodowe nie może istnieć, ale może istnieć zamiast państwa narodowego państwo narodowościowe (Nationalstaat i Nationalitätenstaat). Otóż tego typu państwem stał się z czasem W. Ks. Litewskie, gdy niepodległa Litwa, którą stworzył naród litewski i niepodległa Białoruś, którą stworzył naród białoruski, połączyły się ze sobą w związek federacyjny, do czego zmusiły ich konieczność ekonomiczna, geograficzna, historyczna i etnograficzna (ze względu na obszerne terytory o ludności mieszanej). Polacy krajowi mogliby

Gaiść wspomnień z przed lat 20.

Życie chwili obecnej gorączkowe, dla szerszych warstw inteligencji pracującej wypełnione niemal całkowicie troską ustawiczną o zdobycie chleba powszedniego, nie sprzyja i nie usposabia do zastanawiania się nad przeszłością.

Mimo to dla dziejów rozwoju myśli politycznej w społeczeństwie polskim na Litwie, mniemam, nie jest obojętnem ustalenie już dzisiaj faktu, że w Wilnie przed 20 laty obok przeważających prądów nacjonalistycznych nieliczną grupą Polaków zawiązała klub polityczny, który stojąc na stanowisku krajowem postawił sobie za cel zbliżenie się do innych narodowości, Litwę historyczną zamieszkujących i wypracowanie z ich przedstawicielami programu prowadzącego do zgodnego współżycia i skoordynowanej wspólnej pracy dla dobra i rozwoju kraju.

Niedługą była działalność tego klubu.

Przerwana wybuchem I rewolucji rosyjskiej, nie wyszła ona z okresu wypracowywania programu

i przygotowywania terenu do zbliżenia się do Białorusinów, Litwinów i Żydów, ale na tem polu zdążyła zaznaczyć się przez zwołanie w samem Wilnie w maju r. 1905 zjazdu porozumiewawczego i przez szersze wystąpienie na Zjeździe polsko-rosyjskim w Moskwie w dniach 2 — 22 kwietnia tegoż roku, pomijając już udział klubu podczas wystąpień w Wilnie Andrzeja Niemojewskiego, który w owym czasie został internowany przez rząd carski w stolicy Litwy.

Pamięć moja nie przechowała dokładnie ani przebiegu ani końcowych uchwał zjazdu wileńskiego. Może ktoś z żyjących członków dawnego klubu zechce uzupełnić tę lukę w moich wspomnieniach. Natomiast rezolucje, przesłane do Moskwy przechowały się w największej ścisłości i dokładności. Zresztą wiernie je podała „Krytyka“ krakowska w lipcowym zeszycie z r. 1905 (str. 33: 34). Tutaj narazie ustalić pragnę, ile mi pamięć dopisuje, choćby niepełny skład osobisty zjazdu wileńskiego. Przypuszczam, że da to poniekąd wyobrażenie o zamiarach jego inicjatorów. Trzymając się porządku alfabetycznego, podaję spis uczestników zjazdu.

Abramowicz Witold (adwokat z Wilna), *Bagiń-*

tu stać się niezmiernie pożytecznym i cennym czynnikiem spoistości, trwałości i równowagi ze względu na odziedziczone tradycje państwowe W. Ks. Litewskiego, lecz jak dotąd nie zdradzają żadnych skłonności w tym kierunku. Przeciwnie wolą być klinem rozsadzającym budowlę historyczną.

Przykład, zacytowany przez „Słowo”, owego księdza z Wielkopolski, który adresuje swe listy: „Wilno. Wielkie Księstwo Litewskie”, dowodzi tylko, że myślenie kategorjami historycznymi jest bardziej rozpowszechnione wśród duchowieństwa polskiego w Poznańskim, niż w Wileńszczyźnie. Ksiądz ten jest jednakże niekonsekwentny, utrzymując stosunki ze „Słowem”, zamiast popierać „Przegląd Wileński”, bo ta okoliczność, że jest on skrajnym monarchistą, nie powinna służyć mu w tem przeszkodą. Po śmierci ostatniego króla, co „kołpak nosił Witoldowy”, tron litewski jest osierocony i może być z czasem znów obsadzony, jeżeli się znajdzie odpowiedni kandydat...

Partja monarchistów litewskich będzie zapewne stanowiła znikomą mniejszość, ale niech p. Cat nie sądzi, że ustrój demokratyczny wyklucza znaczenie i wartość mniejszości. Właśnie demokratyzm wysunął hasło zabezpieczenia praw mniejszości, wprowadzając do głosowania powszechnego zasadę proporcjonalności i szereg innych gwarancyj, nieznanych w państwach absolutnych.

I dlatego bezpodstawny jest ze strony „Słowa” zarzut niekonsekwencji pod naszym adresem, że będąc pismem demokratycznym cytujemy zdanie Świętochowskiego o wysokiej wartości mniejszości w dziejach ludzkości. Ale jak Nietzsche powiada, mówiąc o potrzebie kontemplacji: „nie sądzcie leniuchy i próżniacy, że was mam na myśli”, tak i my musimy się zastrzec: nie sądzcie panowie obszarnicy, że o was mowa, gdy mniejszość jest nazwana kwiatem ludzkości, jej mądrością, cnotą i chwałą.

ski St. (adwokat z Wilna), dr. Domaszewicz (lekarz z Wilna, znany działacz litewski), Jentys (adwokat z Mińska), Kajrys (działacz litewski ze Żmudzi), Kruszczyński Zygmunt (adwokat z Wilna), Krzyżanowski Bronisław (Wilno), dr. Kuczewski Antoni (lekarz — Wilno), Łuckiewicz Jan (Białorusin), Nagrodzki Zygmunt (Wilno), Narutowicz Aleksander (ze Żmudzi), Paszkiewiczówna (t. zw. „Ciotka” Białorusinka), dr. Romm (lekarz już nieżyjący, Wilno), Wirszyłło Ignacy (Wilno), Woźnicki (przedstawiciel polskich rzemieślników wileńskich), Własow (obecny białoruski senator), hr. Zubow Włodzimierz (Szawle). Zaznaczam raz jeszcze, że wielu nazwisk pamięć moja nie przechowała.

Teraz przechodzę do zjazdu w Moskwie i cytuję dosłownie za „Krytyką”.

„Dr. K. i Ł. (Nazwiska Połaków ze względów prawdopodobnie konspiracyjnych podano w formie kryptonimów. Ustalam wszakże z całą pewnością, że pod „Dr. K” kryje się niewątpliwie dr. Kuczewski, a pod „Ł” został omyłkowo podany Woźnicki, który wraz z dr. K brał udział w zjeździe) przemawiali w imieniu tych grup polskiej ludności Wilna, które

*

Artykuł „Słowa”, poruszający powyższe zagadnienia, został zatytułowany ni w pięć ni w dziewięć „Gwałty kowieńskie jako jedyne rzeczywiste rezultaty konferencji w Lugano”, zapewne na tej podstawie, że końcowy ustęp tego artykułu dotyczy ucisku ludności polskiej w państwie litewskim. Przedmiot tak odległy został powiązany z tematem zasadniczym za pomocą tegoż „Przeglądu Wileńskiego”, któremu p. Cat zarzuca, że „podnosząc lament z powodu każdego uchybienia mniejszościom narodowym w Polsce, pokrywa milczeniem gwałty i zbrodnie, czynione w państwie kowieńskim”.

Już kilkakrotnie zabieraliśmy głos w tej materji. Nie zaszkodzi, jeżeli jeszcze raz powtórzymy nasze argumenty.

A więc: 1) uważamy za zbyteczne dolewać oliwy do ognia, skoro ten i tak płonie pięknym płomieniem dzięki wysiłkom prasy polskiej, 2) nie mając możliwości bezpośredniego komunikowania się z Kownem, nie jesteśmy w stanie sprawdzić, o ile informacje prasy polskiej są dokładne i bezstronne; tyle razy przekonaliśmy się o tendencyjności doniesień rozmaitych agencji prasowych, polujących na sensację, że nie wiemy nigdy, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz lub gruba przesada; 3) wychodzimy w kraju, gdzie rządzą władze polskie i gdzie Polacy są żywiołem panującym; nasze stosunki znamy dobrze, wszystkie ujemne strony naszego życia miejscowego odczuwamy na własnej skórze. Czyż nie jest więc rzeczą naturalną, że zamiast wyszukiwania wad i błędów gdzieindziej, tam, gdzie głos nasz nie dochodzi, wolimy wytykać je i walczyć z niemi w miarę sił i możliwości u siebie w domu?

Bynajmniej nie zamykamy oczu na ujemne strony stosunków wewnętrznych w państwie litewskim; polityce rządu kowieńskiego mamy nawet

solidarnie z niektórymi elementami ludności białoruskiej, litewskiej i żydowskiej tego kraju uznają, za ustrój państwowy Rosji winien być oparty na zasadach federacji krajów, z których jednym ma być Litwa.

Rezolucja postawiona przez tych mówców, dołączona do protokołu opiewa:

Program klubu *iredentystów** (frakcji polskiej—Wilno):

1) Ustrój państwa rosyjskiego ma być oparty na zasadach federacji krajów, które do autonomji dążą.

2) Stosunek wzajemny krajów zfederowanych do siebie i do centrum państwowego zostanie określony przez zgromadzenie, złożone z przedstawicieli wszystkich krajów sfederowanych.

3) W związku tym Litwa utworzy odrębną całość autonomiczną, której ustrój wewnętrzny ustanowiony zostanie na sejmie w Wilnie, złożonym z przedstawicieli, wybranych na zasadzie równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego głosowania.

Uwaga: Co do terytorjum Litwy są dwa zdania:

*) Omawiany klub przybrał nazwę „iredentystów”.

do zarzucenia o wiele więcej, niż „Słowo” lub „Kurier Wileński”, ponieważ wychodzimy z odmiennych założeń i do odmiennych celów dążymy, ale nie widzimy żadnego pożytku z krytykowania i wymyślania szowinistom litewskim, skoro nie mamy możliwości oddziaływania bezpośredniego ani na czynniki tam rządzące ani na tamtejszą opinię publiczną. Podsycając zaś wśród miejscowego społeczeństwa i tak już wystarczająco silnej nienawiści względem narodu litewskiego nie uważamy za zadanie pożyteczne i odpowiednie dla siebie.

Zresztą gotowi jesteśmy zmienić swą taktykę pod warunkiem, że „Słowo” z równą namiętnością i bezwzględnością będzie piętnowało przejawy szowinizmu polskiego na naszym gruncie, jak to czyni obecnie w stosunku do nacjonalizmu litewskiego. Tymczasem zaś musimy pozostać nieco jednostronnymi, aby chociaż do pewnego stopnia zrównoważyć jednostronność w przeciwnym kierunku wileńskiej prasy polskiej, dla której to, co w Kownie jest gwałtem i uciskiem, w Wilnie nosi o wiele delikatniejsze miano — „uchybień”...

Sensacyjny wywiad.

Wielką sensację wywołał zarówno w społeczeństwie polskim jak i litewskim zamieszczony w „Kurjerze Porannym” jeszcze przed świętami, bo w numerze z dn. 21 grudnia, wywiad korespondenta wileńskiego tego dziennika z niewymienionym z nazwiska „jednym z najwybitniejszych działaczy litewskich na terenie ziemi Wileńskiej”. Zapewne dzięki porze świątecznej wywiad ten przez prasę warszawską został przyjęty w milczeniu, bez komentarzy, których by należało oczekiwać, również i prasa polska w Wilnie nie zabrała głosu, nie wiedząc zapewne, jakie zająć stanowisko, natomiast miejscowa

prasa litewska żywo zareagowała, wysuwając szereg zastrzeżeń przeciwko zbyt daleko idącym oświadczeniom owego tajemniczego działacza, mającego być „głównym kierownikiem ruchu narodowego litewskiego w granicach Rzeczypospolitej Polskiej”.

Jednocześnie na łamach „Vilniaus Aidas” ukazał się list dr. D. Olsejki, protestujący przeciwko autentyczności wywiadu, o ile oczywiście dotyczy on jego osoby, ponieważ interlokutor korespondenta przezornie nie został wymieniony z nazwiska, zapewne w tym celu, aby dr. Olsejce odebrać możliwość prostowania niektórych wprost już nieprawdopodobnych w ustach Litwina wynurzeń.

Dla każdego krytycznego czytelnika owego wywiadu było odrazu widocznym, że korespondent to i owo przesadził i wyjaskrawił, a to i owo poprostu zmyślił dla większego efektu.

Do tej ostatniej kategorii należy zaliczyć przedewszystkiem rzekome oświadczenie „najwybitniejszego działacza litewskiego”, że uważa za błąd abstynencję w wyborach do sejmu wileńskiego ze strony Litwinów, co jest o tyle nieprawdopodobne, że bojkot owego sejmu nie miał na celu jedynie wyrażenia protestu przeciwko zajęciu Wilna, lecz był konsekwencją stanowiska, zajętego solidarnie przez wszystkie narodowości nie polskie w Wileńszczyźnie, jak również przez Polaków, stojących na gruncie krajowym, stanowisko, które znalazło swój wyraz w zbliżonych co do treści uchwałach komitetów białoruskiego i litewskiego oraz grup żydowskich, stwierdzających niemożliwość ujawnienia istotnej woli mieszkańców kraju w warunkach, w jakich sejm był zwoływany.

Nasze podejrzenie co do wiarygodności wywiadu znalazło zupełne potwierdzenie w toku rozmów z szeregiem przedstawicieli społeczeństwa litewskiego, którzy kategorycznie zapewnili, że w podobnej formie nikt z nich wyrazić się nie mógł, tembardziej dr. Olsejko, jako prezes T. Komitetu Litewskiego w Wilnie.

Zainterpelowany zaś przez nas bezpośrednio zainteresowany w tej aferze dr. Olsejko wyraził tylko swe oburzenie, że tak bezceremonialnie zostały, przeinaczone wyrażone przezeń słowa i poglądy.

Nie orjentując się dostatecznie w stosunkach

a) Litwę rozumiemy jako ziemię zamieszkałą przez Litwinów i Białorusinów

b) Litwę rozumiemy jako ziemię zespolone wskutek wpływów kulturalnych, etnograficznych, ekonomicznych, historycznych i politycznych i mające swoje centrum w Wilnie.

4) Ustrój wewnętrzny Litwy winien być oparty na zasadach demokratycznych, zapewniających równe prawa wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości, wyznania, stanu i płci i zabezpieczających interesy mas pracujących w ich walce z uciskiem obecnych warunków ekonomicznych”.

Nadmieniam, że *Woźnicki* w imieniu klubu rzemieślników wileńskich zgłosił równobrzmiącą rezolucją z przedstawioną przez dr. Kuczewskiego. Rzecz zrozumiała, że rezolucje powyższe na zjeździe, złożonym z kadetów ze strony rosyjskiej a z narodowych demokratów i postępowych demokratów ze strony polskiej, nie mogły w r. 1905 znaleźć oddźwięku. Przyjęto je grobowym milczeniem zaznaczając w końcu zebrania, że zostaną przekazane do rozpatrzenia specjalnemu zjazdowi, zwołanemu do Wilna albo Moskwy.

Przyjęto natomiast zgodnie z wnioskami innych polskich delegatów z „Północno” i „Południowo-Zachodniego kraju” mianowicie: hr. Wawrzyńca Putkamera (Wilno), hr. Grocholskiego (Wołyń), adw. Poniatowskiego (zdaje się Łuck) i dr. Lisowskiego (Humań), rezolucje w następującem brzmieniu: „W tych miejscowościach, w których Polacy stanowią jedną z narodowości, a mianowicie na Litwie i Ukrainie — Rusi należy im przyznać pełnię praw politycznych i narodowych bez żadnych ograniczeń administracyjnych i prawnych z zagwarantowaniem prawem swobodnego ich rozwoju narodowo-kulturalnego”.

Rozprawy nad tą rezolucją przed jej ostatecznem przyjęciem dały sposobność dr. Kuczewskiemu do ponownego zabrania głosu i złożenia oświadczenia, że dla tego odłamu opinii polskiej, którą on reprezentuje, rezolucja ta nie wystarczy i że ustrój federacyjny Rosji jest koniecznością nieuniknioną.

Dr. Ant Kuczewski.

Zakopane.

prasowych polskich dr. Olsejko potraktował poważnie osobę korespondenta „Kurjera Porannego“, rozwijając wobec niego swe zapatrywania na całokształt stosunków polsko-litewskich, które w interpretacji korespondenta nabrały zabarwienia nieco karykaturalnego, czemu się trudno dziwić, zważywszy, że właśnie „Kurjer Poranny“ w pogoni za sensacją wysiła się zawsze na jaknajbardziej krzyżące tytuły i przystosowany do niewybrednych gustów ulicy warszawskiej styl i język.

Zarzuty d-ra Olsejki, sformułowane przezeń pod adresem polskiej prasy nacjonalistycznej powinien być „Kurjer Poranny“ wziąć w pierwszym rzędzie do siebie, bo żadne z pism warszawskich, krakowskich czy poznańskich nie przyczyniło się w tym stopniu do rozbudzenia w opinii polskiej nastrojów niechętnych a nawet wrogich względem narodu i państwa litewskiego, co organ p. Ehrenberga. Zamiłowanie do przesady w każdym kierunku sprawiło, że „Kurjer Poranny“ poglądy d-ra Olsejki przedstawił również w takiej formie, iż realizm polityczny nabrał tu cech skrajnej ugodowości, a bezstronna krytyka szowinistycznych momentów w polityce kowieńskiej przeobraziła się w jakiś nieprawdopodobny antagonizm między Wilnem a Kownem.

Na podstawie rzeczowego wywiadu możnaby dojść do wniosku, że do usunięcia nieporozumienia w stosunkach polsko-litewskich wystarczyłoby zagwarantowanie praw mniejszości polskiej w państwie litewskim wzamian za gwarancje udzielone przez rząd polski mniejszości litewskiej. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że powody zatargu są o wiele głębsze, niż tarcia językowo-narodowościowe i że nie może być on usunięty, nim nie zostanie załatwiony spór terytorjalno-państwowy o Wilno na podstawie zobowiązanych ustępstw i układów, do których obmyślenia i ustalenia powołane są żywioły szczerze demokratyczne z obu stron, przede wszystkim zaś Litwini wileńscy i Polacy kowieńscy, jako najbardziej zainteresowani w uregulowaniu konfliktu i nawiązaniu normalnych stosunków pomiędzy sąsiadującymi z sobą narodami i państwami.

Rola czynników krajowych jest z tego względu niezmierznie doniosła; z jej zrozumienia właśnie wypływa to poczucie pewnej samodzielności i dążenie do uniezależnienia swego stanowiska od rozmaitych posunięć dyplomatycznych i manewrów politycznych między Warszawą a Kownem, o którym wspominał dr. Olsejko, a które w wywiadzie znalazło fałszywe zupełnie oświetlenie.

Bardzo dobrze się jednak stało, że po długim milczeniu w sprawie stosunków polsko-litewskich rozległ się wreszcie głos z Wilna, które, mimo swego dominującego znaczenia w przeszłości i przyszłości, obecnie powoli zeszło do poziomu obiektu przetargów i zaczęło zatracać zdolność do samodzielnego myślenia i działania. Ujemną tylko stroną tego pożądanego zapoczątkowania stanowi okoliczność, że inicjatywa została ujęta przez niepowołane ręce, wprawne jedynie w mąceniu i nie zdolne do subtelnej dotknięcia, jakiego wymaga otwarta rana w stosunkach bratnich ongiś narodów.

Cz

Spis, który się nie odbył.

Z wielkim nakładem pracy i kosztów przygotowano spis ludności w Wileńszczyźnie i na Śląsku na dzień 31 grudnia. Dzienniki wileńskie zamieszczały w ciągu ostatnich paru tygodni patetyczne wzwania, jak przed wyborami lub pożyczką wewnętrzną, na wzór owych zakrawających na drwiny codziennych aforyzmów: „Szczuj złotego!“, cała armja komisarzy i instruktorów spisowych, częściowo wynajętych, częściowo zwerbowanych na ochotnika (drobni urzędnicy na zlecenie swych zwierzchników) szykowała się do wypełniania olbrzymich arkuszy, w których były przewidziane wszelkie możliwe i niemożliwe rubryki, znaczna ilość tych arkuszy została już wręczona mieszkańcom, gdy oto nagle w wigilję N. Roku nadszedł krótki telegraficzny rozkaz z Warszawy: spis zostaje odwołany!

Niespodziewane to zarządzenie umotywowane zostało względami oszczędnościowymi, gdyż podobno na przygotowania do spisu wydano zaledwie 60% sum preliminarzowych, nie brak wszakże, jak zwykle w takich razach, niedowiarków, którzy kiwają powątpiewająco głowami i doszukują się innych powodów, kolportując plotkę, jakoby dokonane tu i owdzie próbné spisy dały wyniki niepożądane dla dotychczasowej, niedokładnej wprawdzie, ale urzędowej statystyki.

Niewiadomo, czy żałować, czy nie, że spis projektowany nie doszedł do skutku. O ileby był sumiennie przeprowadzony, niewątpliwie pozwolił by na dokładniejsze zorientowanie się w naszych stosunkach, przede wszystkim pod względem narodowościowym. Czy możnaby jednak było ręczyć za wiarygodność zebranych danych? Pomijając już prawdopodobną zbytnią gorliwość tych i owych spisywaczy, w wielu razach, wobec nieuświadomienia ludności, byłiby oni w prawdziwym kłopotcie, jak wypełniać rubryki języka ojczystego i narodowości, których nie tylko zainteresowany bezpośrednio obywatel, ale nawet bezstronny i odpowiednio wykwalifikowany badacz nie zawsze potrafi określić, a zwłaszcza znaleźć właściwą dla nich nazwę.

W szeregu miejscowości Wileńszczyzny ludność mówi taką swoistą gwarą polsko-białoruską, że niepodobna jej zaliczyć do żadnego ze znanych i uznanych przez lingwistykę języków, tembardziej poczucie narodowościowe wśród tej ludności jest mętne i niewyraźne. Ani to Litwin, bo języka litewskiego już całkiem nie zna, ani Białorusin, bo często właśnie nie jest pochodzenia litewskiego, ani Polak, bo obyczajem, trybem życia, ubiorem, psychiką niczem się nie różni od sąsiada — wyraźnego i niewątpliwego Litwina lub Białorusina. Ot — tutejszy i koniec. Podczas spisu prowizorycznego dokonanego zdaje się jeszcze z polecenia Zarządu Ziemi Wschodnich, czy też T. Komisji Rządzącej — spora ilość mieszkańców Wileńszczyzny podała się za „tutejszych“. Zapewne powtórzyłyby się to i teraz.

Narodowość „tutejsza“ brzmi trochę dziwnie, ale jeszcze ujdzie, bo nazwa ta już się utarła, lecz o języku „tutejszym“ nikt dotąd nie słyszał. A czy istnieje inna nomenklatura, uznana przez terminologję naukową i urzędową? Ciekawość, jakby wybrnęli z tych trudności spisywacze, z którymi, o ile wiemy, nikt nie omawiał ani poruszał nawet tych skomplikowanych zagadnień.

W sprawie legendy o Ger-Cedeku.

(List do Redakcji).

Szanowny Panie Redaktorze!

W Nr-ze 11-ym „Przeglądu Wileńskiego,” z dn. 20 grudnia r. ub. zamieszczony został artykuł p. t. „Legenda o Ger-Cedeku w świetle badań naukowych”, zdający sprawę z referatu i koreferatu (właściwie tylko z referatu), wygłoszonych na temat powyższy w Seminarjum Historycznym U. S. B. pod kierownictwem prof. Modelskiego.

Kładzie mi pióro do ręki ta okoliczność, iż sprawozdawca, ukrywający się pod małą literką „n”, sam nie był obecny na *żadnym* z omówionych przez siebie posiedzeń.

Wobec tego uprzejmie proszę Pana Redaktora o łaskawe umieszczenie w swym poczytnym piśmie uwag następujących:

1. Nie odpowiada rzeczywistości, jakoby miał wytykać w koreferacie swym „jedynie drobne usterek i t. d.” referatu. Zarzuty tego rodzaju, co brak tezy naczelnej i metody naukowej, pominięcie poważnej części bibliografii, błędne zrozumienie, względnie interpretowanie tekstów hebrajskich i rosyjskich, nieprawidłowe rozwiązanie dat żydowskich i inne zarzuty, szczegółowo uzasadnione w koreferacie, który wypełnił całe posiedzenie seminarjum, nie są chyba wytykaniem „jedynie drobnych usterek”.

2. W artykule sprawozdawczym czytamy, iż „w chwili obecnej znane są trzy teksty drukowane” (legendy o Ger Cedeku). Trzecim z tuż wymienionych tekstów *drukowanych* ma być „tekst hebrajski, będący w posiadaniu profesora D. Magida”. Faktycznie, jak wiadomo, prof. Magid posiada „dosyć stały odpis opowieści” (spisok razskaza), który *nigdy* nie był drukowany*).

3. Wedle relacji sprawozdawcy „z porównania różnych tekstów i literatury o nich referent doszedł do wniosku, że *najprawdopodobniej* źródłem dla tych tekstów był *może* ów oryginał hebrajski, o którym mówi Kraszewski, że „nabył go na wagę złota” (kursywa moja).

Przedewszystkiem muszę stwierdzić, iż w samym referacie teza ta została ujęta w formę kategoryczną, pomimo że nie opierała na żadnych faktycznych porównaniach „tekstów i literatury”. Podkreślone przeze mnie słowa „najprawdopodobniej” i „może” są już „poprawieniem” tej tezy, przeze mnie skrytykowanej, co się przecież nie praktykuje w niestronnicznym sprawozdaniu o pierwotnym referacie.

Co się tyczy samej tej tezy, iż źródłem hebrajskich tekstów legendy miał być hebrajski rękopis Kraszewskiego, obstać nadal przy zdecydowanym sprzeciwie, obszernie umotywowanym w moim przez informatora p. „n”. tak zbagatelizowanym koreferacie. Między innymi oparłem się na tem, iż istotnie hebrajski tekst rękopisu Kraszewskiego nie zaginął *całkiem* dla nas, dzięki staranności i sumienności naukowej Aleksandra Ellenboga, który dokonał przekładu legendy z rękopisu hebrajskiego dla Kraszewskiego**). Tłu racz właśnie był o tyle ostrożny

w swej pracy, iż te wyrazy i zwroty hebrajskiego oryginału, których nie mógł ściśle przełożyć na język polski z zachowaniem całego ich znaczenia indywidualnego, przekazał nam je w oryginale — w odnośnej transkrypcji***). Tych zachowanych słów i zwrotów oryginału jest przeszło trzydzieści, które i stanowią w takim wypadku szczątki tekstu zaginionego rękopisu. Otóż przez zestawienie tych pozostałości tekstu rękopisu Kraszewskiego z drukowanym tekstem jańsborskim (w referacie i sprawozdaniu „johanisburskim”) można stwierdzić, że *żaden* prawie ze zwrotów rękopisu Kraszewskiego w tekście jańsborskim się *nie* powtarza. Pomijam już, iż tekst jańsborski zawiera wogóle bardzo ważne odmiany i odchylenia od tekstu Kraszewskiego.

Jestem nadto zdania, może zbyt ryzykownego, iż rękopis, który nabył Kraszewski, jest pochodzenia późnego, bodaj że został napisany za czasów samego Kraszewskiego. Posiadam ku twierdzeniu tego różne dowody filologiczno-historyczne, opierające się na krytycznym badaniu samego tekstu Kraszewskiego. Uzasadnieniu ostatniego mego twierdzenia zamierzam poświęcić osobny artykuł w „Przeglądzie Wileńskim”.

Racz Pan, Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy wysokiego poważania i. t. d.

Wilno, 2. I. 19.6 r.

Pinechas Kon.

Białoruski problem kościelny na IV zjeździe Velehradzkim w r. 1924.

Biskup żmudzki Franciszek Karewicz był zaproszony do wzięcia udziału w zeszłorocznym kongresie unjonistycznym *na posvatnem Velehrade*. Nie mogąc jednak przybyć nań, wystosował do komitetu organizacyjnego pismo, a sam kongres powitał deszę gratulacyjną. W liście tym czytamy między innymi:

„Poczytuję sobie za zaszczyt otrzymanie zaproszenia na zjazd unjonistyczny, jednak ze względu na stan zdrowia nie mogę wziąć udziału. Ponieważ danem mi było przez lat 28 pracować, jako kapłanowi, w Rosji, głównie w Petersburgu, a i dziś jeszcze utrzymuję stosunki z klerem archidiecezji Mohylewskiej, chcę między innymi wypowiedzieć następujące dezyderaty, odnośnie do wznowienia jedności kościoła w. Otóż przedewszystkiem chrześcijanie obrządku wschodniego, tak katolicy jak jeszcze bardziej akatolicy, czują żal, że w św. Kolegium Kardynałskiem nie znalazł się ani jeden dostojnik obrządku wschodniego, a na czele św. Kongregacji dla kościoła wschodniego stoją kardynałowie wyłącznie obrządku łacińskiego. To właśnie daje akatolikom sposobność oskarżania naszego Kościoła, jakoby pod pretekstem unji, chciał latynizować chrześcijan obrządku wschodniego i mniej sobie ważył hierarchów wschodnich. Dlatego jest rzeczą bardzo pożądaną, aby w Kongre-

***) „Wilno” t. III. str. 184—85.

święcał się wolnej praktyce aż w roku 1843 wstąpił do służby wojskowej i mianowany został ordynatorem szpitala w Wilnie.

Poza tem Ellenbogen był członkiem Komitetu Cenzury w Wilnie specjalnie dla ksiąg hebrajskich i chaldejskich oraz lektorem Akademii Duchownej, w której wykładał cztery godziny tygodniowo biblię pod względem gramatycznym.

W roku 1886 Ellenbogen żył jeszcze jako ameryt Ob. J. Bielinski, „Stan nauk lekarskich za czasów Akademii Medyko-Chirurgicznej Wileńskiej” str. 640—41.

*). Ob. artykuł samego Magida p. t. „Ger Cedek” w „Jewejskaja Encyklopedia”. T. VI. str. 429.

***) Ob. J. I. Kraszewski. „Wilno” t. III. str. 183.

Aleksander Ellenbogen, wychrzczony Żyd, był wychowankiem Akademii Medyko-Chirurgicznej w Wilnie, którą ukończył w roku 1840 ze stopniem lekarza drugiej klasy. Czas jakiś po-

gacji dla kościoła wschodniego byli kardynałowie nie tylko obrządku greckiego, lecz i słowiańskiego.

„W archidiecezji (Mohylewskiej) Rosjanie akatolicy, chcący wrócić do unji, przyjmowani są przez kler polski tylko do obrządku łacińskiego. W niedawno powstałej Rzeczypospolitej Białoruskiej ze stolicą Mińskiem duszpasterstwo dla Białorusinów katolików prowadzą księża Polacy, posługujący się wyłącznie mową polską. Natomiast kapłani narodowości białoruskiej przez obecnego administratora archidiecezji Mohylewskiej celowo są usuwani z granic Białorusi. Bardzo jest pożądanym dla Białorusinów biskup tejsze narodowości. Odpowiednich kandydatów na ten urząd znam co najmniej dwóch (wymienione są ich nazwiska). — W diecezji Wileńskiej, jak również w okupowanej przez Polskę części diecezji Żmudzkiej, mieszka wiele tysięcy Białorusinów katolików, dla których duszpasterstwo wykonują księża, używający jedynie mowy polskiej. Trzeba byłoby do programu nauk seminarjum wileńskiego wprowadzić też język białoruski, by kapłani mogli w tej mowie podawać wiernemu ludowi białoruskiemu zasady wiary św.“...

*

Z uczestników zjazdu rzecznikami Białorusinów w Velehradzie byli: o. Gleb Wierchowskij i kand; fil. Janka Stankiewicz. Pierwszy acz sam jest Rosjaninem, w wygłoszonym odczycie podkreślił na wstępie narodową odrębność Białorusinów, którzy żadną miarą nie mogą być zaliczani w poczet emigracji rosyjskiej, jako że mają już własne państwo, własne na emigracji organizacje i swemi ideałami publicznymi i kulturalnymi znacznie się różnią od Rosjan. Znowu p. J. Stankiewicz zabierając przy końcu kongresu głos w imieniu Białorusinów, prosił organizatorów, by wobec nieomawiania w r. 1914 kwestji unji kościołów na Białorusi, sprawa ta została wniesiona do programu najbliższego kongresu.

Oprócz niego był na kongresie drugi jeszcze przedstawiciel Białorusinów stud. agronomji p. Adolf Klimowicz.

*

Informacje powyższe czerpaliśmy z nadesłanego nam przez wydawców tomu *Acta IV. Congressus Velehradensis Anno MCMXXIV. (Olomucii 1925)*, imponującego bogatą swą treścią oraz wytworną szatą zewnętrzną.

Przegląd prasy żydowskiej.

(*Polityka i ekonomika w życiu żydowskim.—Monopole państwowe, a robotnicy żydowscy*).

W ostatnich czasach daje się zauważyć wśród żydowskich kół gospodarczych dążność do wycofania się z życia politycznego. Zdaniem tych kół, żydowscy przedstawiciele handlu i przemysłu w Sejmie i Senacie powinni wyłącznie zajmować się sprawami gospodarczymi, bagatelizując zupełnie zagadnienia polityczne.

Na wręcz odmiennym stanowisku stanął poseł Wygodzki, który na łamach „Di Cajt” konkluduje:

„...Tylko partie polityczne, a nie związki zawodowe, które muszą być z niemi w ścisłym kontakcie i do pomocy im, mogą bronić interesów ogólnonarodowych i ludowych. Nie można przytem zapominąć, że „czyste kupieckie sprawy są istotnie bardzo doniosłe. Stanowią one jednak tylko część życia żydowskiego. Są zagadnie-

nia ważniejsze. Są niemi żydowskie prawa narodowe z kulturą żydowską na czele.

„Walka w Sejmie o ekonomiczne równouprawnienie Żydów musi być prowadzona nie w płaszczyźnie fachowości, lecz w płaszczyźnie walki z antysemityzmem, który należy dokładnie znać i obrony żydowskich praw narodowych“.

W innej aktualnej też sprawie zabiera głos p. Wygodzki w warszawskim „Hajncie“.

Porusza on sprawę wyeliminowania z monopolu państwowych elementu żydowskiego, poczem pisze:

„Gałęź tytoniowa w Wilnie, Grodnie, Warszawie i wielu innych miastach, jak zresztą inne gałęzie przemysłu, założone zostały wyłącznie przez Żydów i w rękach żydowskich kwitła, wzbogacając ludność i skarb. W tych fabrykach w ciągu dziesiątków lat wykwalifikowała się wybornie znaczna ilość robotników, przeważnie żydowskich, których nie żydowscy przedsiębiorcy nie chcą przyjmować. Tego rodzaju pracownik stanowi wszędzie gdzie mieszkają kulturalni ludzie, najważniejszą część kultury ekonomicznej. W Polsce jednak, pod wpływem dzikiego antysemityzmu wyrzucano się dobrych robotników na ulicę, skazując ich na nędzę i głód i na ich miejsca przyjmuje się niewykwalifikowanych i mało uzdolnionych robotników z ulicy.

Jeśli istniała by obok państwowych fabryk żydowska prywatna fabryka, państwowe fabryki nie wytrzymałyby. Tylko monopol ratuje je od żydowskiej „nieuczciwej“ konkurencji, dla graniczne zaś — od współzawodnictwa z zagranicą

I są głupcy, którzy dziwią się, dlaczego Polska została zrujnowana“.

Stąd nasuwa się postawienie z Wileńszczyzny tego rodzaju wniosek:

„Jeśli Polskie koła kierownicze nie porzucą swej niemądrej i dzikiej „ideologii“, to niemożna się spodziewać poprawy wewnętrznej i zewnętrznej sytuacji Polski“.

Z niemniej ostrą krytyką polskiej polityki wewnętrznej występuje poseł M. Stuczyński w grodzieńskim dzienniku „Grodner Moment“.

Miecz. Gold.

Bibliografia.

Abramowicz Ludwik. *Cztery wieki drukarswa w Wilnie (1525—1925)*. Wilno, 1925 r.

Bardzo szczęśliwą myśl miał autor przystępując do opracowania omawianej tu książki. Zebrał wiadomości w chronologicznym porządku o drukarniach wileńskich za 400 lat i dał tym sposobem rzeczywiście interesujący i pouczający obraz rozwoju ruchu umysłowo-książkowego w prastarym grodzie litewsko-białoruskim.

Ale po przeczytaniu tej książki nasuwa się cały szereg pytań, na które przyszły badacz dziejów drukarstwa wileńskiego odpowiedzieć będzie musiał, gdy zechce rzucić więcej światła na przyćmione jego tu początki. Przedewszystkiem należy odpowiedzieć na pytanie—dlaczego tak późno zawitało drukarstwo do Wilna? Czy było to skutkiem naturalnego powolnego posuwania się kunsztu drukarskiego z ośrodka państwowego Krakowa do peryferji drogą po promieniach koła w kierunku obwodu; czy też było to następstwem specja'nych miejscowych warunków kulturalnych? Skąd brano czcionki do pierwszych druków cyrylickich, a skąd pochodziły czcionki polsko-łacińskie? Jaki stopień powinowactwa zachodzi między czcionkami kaszty cyrylickiej i gotyckiej co do ich kroju—stożka? Co wspólnego i z jakich powodów wykazują listwy czołowe (Kopfleisten), litery początkowe

(Inicjały) i końcówki w drukach cyrylicy i polskolacińskich w ciągu XVI—XVII w.? Odpowiedzi na te pytania, udzielone na podstawie skrzętnego zbadania miejscowego drukarstwa, dałyby bezwarunkowo bardzo cenne i pożądane wyniki do historii druku nie tylko na Białorusi i Litwie, ale i w Polsce wogóle.

Pobieżne i przypadkowe dochodzenia w tej kwestji, przeprowadzone tylko na starodrukach Ukraińskiego Narodowego Muzeum we Lwowie — około 3000 tomów i na reprodukcjach jakich 600 egz. starodruków innych — wykazały, że istnieje pewien stały związek między drukarskim wyposażeniem książki słowiańskiej cyrylicy i zachodnioeuropejskiej łacino-gotyckiej, zależny od epoki druku. Fakt ten świadczy o istnieniu wspólnego źródła pochodzenia pewnej części materiału drukarskiego. Niektóre dane zwracają naszą uwagę na Niemcy jako na źródło wspólnego pochodzenia, inne zaś na miejscowy w Polsce wyrób tego materiału, ale w lichszych formach. Tutaj więc wyłania się nowa karta dociekań historycznych, które mogłyby nam wyjaśnić może nawet sam teren kulturalnych międzynarodowych stosunków w historii drukarstwa wogóle.

Z drugiej zaś strony koniecznym jest rozpatrzenie zależności produkcji książkowej od miejscowych stosunków narodowościowych, kulturalnych, religijnych i społecznych na tle nie tylko historii danego kraju i miasta, ale wogóle prądów umysłowych pewnych epok i środowisk. Historia drukarstwa wileńskiego w książce p. Abramowicza jest rzeczywiście poniekąd tak zakrojona, ale nie zbudowana, bo nie było to celem pracy samego autora. Ale właśnie dlatego inny badacz już nie będzie mógł pominąć tego tematu, gdy zechce jeden krok uczynić naprzód i wykonać niezbędną pracę.

Jeżeli pozostawimy Skorynę, jak zwiastuna nowej pracy umysłowej na Białorusi — na uboczu, a rozpoczniemy rozpatrywanie drukarstwa wileńskiego od oficyny Mamoniczów, to odrazu natrafimy na skrzyżowanie się pierwodruków Moskwy, Zabłudowa i Lwowa. 1563—1568—1573—1575 oto szereg dat tak brzemiennych swymi następstwami dla druku wszystkich ziem wschodniosłowiańskich. Druki z temi datami tak oddalonych od siebie miejsc łączy się zawsze w jedną grupę druków diakona mskiewskiego Iwana Fiodorowa i jego towarzysza Mścislawca. Piętno wspólnego pochodzenia czcionek i wyposażenia książek jest oczywiste, ale niewyłączne. Każdy z tych druków ma swoje właściwe cechy, które również nie są jeszcze należycie wyświetlone. Nie wyświetlił ich dla Wilna i autor. Otóż pytanie co do czcionek wileńskich 1575 r. i sztychów — pozostaje jeszcze bez odpowiedzi. Tak samo bez należytej odpowiedzi pozostawił autor pytanie o początku druków wileńskich unickich klasztoru św. Trójcy i prawosławnych św. Ducha, a później kalwińskich i katolickich. Pytania te wymagają szerszego i głębszego

ta historycznego, którego w książce L. Abramowicza brak. Dlatego pozostały bez oświetlenia i stosunki między drukami litewskimi i polskimi.

Uwagi te wcale nie pomniejszają zasługi autora, któremu za pracę jego należy się szczere podziękowanie.

Harjon Świencickij.

Lwów.

(Przyp. Red.) Wbrew przyjętym zwyczajom zamieszczamy powyższą ocenę pracy redaktora naszego pisma, mając na względzie, że pochodzi ona z pod fachowego i bezstronnego pióra znanego badacza lwowskiego. Wytknięcie w omawianej książce szeregu braków, — których autor zresztą jest zupełnie świadom — jest miarą bezstronności krytyki i upoważnia nas do jej zamieszczenia na łamach „Przeglądu Wil.”

Nauka i polityka.

Jak donosi „Bielar. Niwa”, podczas pobytu w Polsce prof. Piczety, rektora uniwersytetu białoruskiego w Mińsku, szereg instytucji naukowych polskich, jako to: Akademia Umiejętności w Krakowie, Wszechnica Jagiellońska, Lwowskie T-wo Historyczne i t. p. bardzo się interesowały uniwersytem mińskim i wogóle rozwojem kultury białoruskiej. Wydawnictwa wszystkich tych instytucji nabył prof. Piczeta za pół ceny i zobowiązano się na przyszłość do wzajemnej wymiany wydawnictw.

Niektóre naukowe wydawnictwa Uniwersytetu Białoruskiego zostały już wysłane z Mińska do Lwowa i Krakowa. Specjalne pismo bibliograficzne w Krakowie (Silva rerum?) niebawem zamieści obszerny artykuł o bibliotece uniwersyteckiej w Mińsku.

Charakterystycznym jest, że te same instytucje naukowe polskie absolutnie się nie interesują kulturą białoruską, o ile ta się ujawnia w granicach państwa polskiego! Tu niema dla nich ani kwestji białoruskiej ani narodu białoruskiego, chociaż przed wojną jeszcze właśnie Akademia Umiejętności rozpoczęła druk bogatych białoruskich materiałów etnograficznych, zebranych przez zmarłego przed paru laty Federowskiego w Grodzieńszczyźnie. Obecnie, gdy Grodzieńszczyzna uznana została za ziemię etnograficznie polską, druk wspomnianej cennej pracy został wstrzymany. A szkoda: Federowski zebrał, a częściowo nawet opracował do druku materiały, których starczyło by aż na 14 tomów.

W zakończeniu „Biel. Niwa” wzywa „Inbelkult” do zajęcia się tą sprawą i wypożyczenia z Akademii rękopisów Federowskiego celem ogłoszenia ich drukiem.

Wydaje się nam jednakże, że zarzut pisma białoruskiego pod adresem krakowskiej Akademii Umiejętności jest niesłuszny. Druk materiałów Federowskiego został wstrzymany, jedynie z braku funduszy, jeszcze w r. 1903, gdy nie mogło być mowy o względach politycznych. Natomiast nie ulega wątpliwości, że stosunki z uniwersytem mińskim nawiązały instytucje naukowe krakowskie i lwowskie, a nie powołany do tego w pierwszym rzędzie uniwersytet wileński wyłącznie z tych samych powodów, dla jakich kursy dla nauczycieli białoruskich zamierzano utworzyć w Krakowie i Bydgoszczy.

Treść numeru: Temat zasadniczy. — Cz. Sensacyjny wywiad — a. Spis, który się nie odbył. — P. Kon. W sprawie legendy o Ger-Cedeku — W. Problem białoruski na zjeździe Velehrodzkim. — M. Gold. Przegląd prasy żydowskiej. — Bibliografia. — Nauka i polityka. Odcinek. A. Kuczewski. Garść wspomnień z przed lat 20.